



fotografia Silesia Smile

UMIEM

siebie wyreżyserować

Rozmowa ze Zbigniewem Zamachowskim, aktorem, autorem tekstów, kompozytorem, twórcą wielu niezapomnianych ról filmowych i teatralnych.

Z moim trzydziestopięcioletnim dorobkiem jest tak, że reżyserzy młodzi czy starzy zostawiają mi wolne pole, a ja już umiem siebie wyreżyserować.

Pańska kariera artystyczna zaczęła się od piosenki, dopiero później było aktorstwo. Czy między tymi formami wyrazu w Pańskiej twórczości istnieje symbioza?

Miałem kiedyś pomysł na siebie, by zostać piosenkarzem. Pisałem piosenki, śpiewałem, nagrywałem. Los zdecydował inaczej. Jednak nie rezygnuję z muzyki, która jest dla mnie drugą stroną mojego zawodu. Nadal piszę piosenki, śpiewam recitale. A między aktorstwem i piosenką oczywiście istnieje symbioza. Od 20 lat w Akademii Teatralnej w Warszawie wykładam przedmiot, który się nazywa interpretacja piosenki. Jest to nieodłączna część zawodu aktora. W teatrze często mamy do czynienia z muzycznymi zadaniami i trzeba umieć się z nimi zmierzyć.

Czy rola Michała Wołodyjowskiego w „Ogniem i mieczem” była dla Pana próbą zmierzenia się z postacią wykreowaną wcześniej przez Tadeusza Łomnickiego?

Nie podchodziłem do tego w ten sposób, ale duch pana Tadeusza nad tą rolą wisiał. Przyznam, że gdy dziś oglądam ten film, widzę, że trochę za bardzo się wystrachalem. Z Jerzym Hoffmanem postanowiliśmy nie konkurować z tym, co zaproponował pan Tadeusz. Zresztą już na starcie miałem w plecy, bo Wołodyjowski w „Ogniem i mieczem” jest naprawdę rolą drugoplanową. Pan Tadeusz Łomnicki miał cały swój film czyli „Pan Wołodyjowski”, a i w „Potopie” też jest go dużo więcej. A ten mój Wołodyjowski jest jeszcze taki trochę in spe, jeszcze nawet nie był wtedy pułkownikiem. Jednak odtworzyliśmy kostium, jeździłem na siwym koniu, próbowałem machać wąsem. Myślę, że zabrakło mi dystansu do tego, co zrobił pan Tadeusz. Dziś zupełnie inaczej bym do tego podszedł. Nie zmienia to faktu, że była to jedna z ról, które będę wspominał do końca życia z rozrzewnieniem. Wielka polska superprodukcja, pierwsza w nowych czasach. Jestem też szczęśliwy, że spośród paru chłopaków na podwórku, którzy okładali się kijkami po obejrzeniu w telewizji przygód

pana Michała, to mi się udało być tym prawdziwym Wołodyjowskim.

Spotkał Pan w swojej karierze wielu wybitnych reżyserów. Na ile reżyser wpływa na kreowaną przez Pana postać, a na ile pozostawia Panu swobodę w tym zakresie?

Ilu reżyserów, tyle metod. Odpowiedź na to pytanie przy każdym byłaby nieco inna. Lubię mieć reżysera, do którego mam zaufanie i wiem, że nie wejdę na manowce, bo on mnie tam nie wepchnie. Z moim trzydziestoletnim dorobkiem jest tak, że reżyserzy młodzi czy starzy zostawiają mi wolne pole, a ja już umiem siebie wyreżyserować. Wolę jednak takiego Kazia Kutza, u którego mam poczucie wolności, ale ona jest w pewnych ryzach. Dokładnie wiadomo, gdzie trzeba pójść, co zrobić, jak coś powiedzieć. On daje fantastyczne, z pozoru nawet zbyt proste uwagi typu: głośniej, ciszej, szybciej, wolniej. Ale to się właśnie do tego sprowadza. Coraz częściej przekonuję się, że ta metoda Kazia Kutza jest absolutnie słuszna. Rozmowy czym ma być rola, kim ma być postać, do czego dążymy realizując film lub przedstawienie można czasem włożyć sobie do butów. Ważny jest natomiast konkret. Jest to kwestia rzemiosła. A jeśli pojawi się nadwartość i gdzieś te anioły latają nam nad głowami, to jest fenomenalnie. Ale to rzadko się zdarza, choć u Kutza zdarzyło mi się kilka razy. Dlatego z Kaziem wybrałbym się w każdą podróż.

Co w najbliższym czasie będzie robił Zbigniew Zamachowski?

W Teatrze Narodowym, z którym jestem związany od lat, w przyszłym sezonie pan Michał Zadara będzie reżyserował jedną ze sztuk Brechta. Wiem, że będę to robił z Danusią Stenką. Jeśli chodzi o film, to jakoś tak ostatnio słabiej. Od czasu do czasu są jakieś propozycje z telewizji. A poza tym jeżdżę po kraju ze swoim recitalem i może kiedyś pojawię się z nim także i tu w Pałacu Kultury Zagłębia w Dąbrowie Górniczej.

Dziękuję za rozmowę.

Najnowszy film „7 rzeczy, których nie wiecie o facetach” i Pańska rola Ricky’ego. Czy jest to bardziej barwna czy skomplikowana postać?

Jest to postać bardzo barwna, a rola dość skomplikowana. Jest to trochę jazda na jednej łyżwie. Kiedy przeczytałem scenariusz, wiedziałem, że chcę to zrobić. Problem polegał na tym, że bardzo łatwo było przekroczyć pewną granicę grania komicznego, śmieszności. Można było przez to utracić wiarygodność. Kiedy po raz pierwszy obejrzałem ten film, stwierdziłem, że to, co założyłem, udało mi się zrealizować. Film się podoba, a postać Ricky’ego też wychodzi obronną ręką.